

**FAKTY
I
CZYNNOŚĆ**

**PRAWDZIWA
HISTORIA
ŻOŁNIERZA
WARSZAWSKIEJ
MAFII**

**PIOTR MUDYN
MARZENA MATUSZAK**

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiegokolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Autor oraz Wydawnictwo HELION dołożyli wszelkich starań, by zawarte w tej książce informacje były kompletne i rzetelne. Nie biorą jednak żadnej odpowiedzialności ani za ich wykorzystanie, ani za związane z tym ewentualne naruszenie praw patentowych lub autorskich. Autor oraz Wydawnictwo HELION nie ponoszą również żadnej odpowiedzialności za ewentualne szkody wynikłe z wykorzystania informacji zawartych w książce.

Fotografia na okładce: Dominik Lewiński

Komiks wewnątrz książki: Katarzyna „Hitohai” Wasylak

Scenariusz komiksu: Jarek Orzeł

Fotografie wewnątrz książki pochodzą z archiwum Autora i zostały wykorzystane za jego zgodą.

Wydawnictwo HELION

ul. Kościuszki 1c, 44-100 GLIWICE

tel. 32 231 22 19, 32 230 98 63

e-mail: editio@editio.pl

WWW: <http://editio.pl> (księgarnia internetowa, katalog książek)

ISBN: 978-83-283-3815-9

Copyright © Helion 2019

Printed in Poland.

- Kup książkę
- Poleć książkę
- Oceń książkę

- Księgarnia internetowa
- Lubię to! » Nasza społeczność

Spis treści

Od autorki • 7

Rozdział 1.
Świat według Piotra • 11

Rozdział 2.
Śmierć • 13

Rozdział 3.
Życie • 97

Rozdział 4.
Czas zabijania • 153

Rozdział 5.
Sens życia • 237

Rozdział 6.
Życie po życiu • 257

Rozdział 7.
Przyczyna i skutek • 263

Śmierć

Morań, rok 1969, ciepły kwiecień. Irmina zgłasza się do szpitala z odchodzącymi wodami płodowymi. Piotr śpieszy się na świat, nie czeka, aż wróćą do Olsztyna z urlopu. „Urodziłeś się na wczasach” — będzie mu potem powtarzać ciotka, gdy zapyta, skąd się wziął. Poród przebiega bez żadnych komplikacji. Noworodkowi przyznają dziesięć punktów w skali Apgar. Być może matka pokazała syna ojcu przez okno, jak to wtedy było w zwyczaju.

Zdjęcie pierwsze, niewielkie. Zbigniew — wysoki, masywny (to ciało odziedziczy po nim Artur), w ciemnych okularach — trzyma na rękach małego Piotra. W potężnych dłoniach ojca niemowlak wydaje się kruszynką. Obok stoi Irmina i ostrożnie podtrzymuje kilkumiesięczne dziecko. Uśmiecha się nieśmiało. Delikatna, filigranowa brunetka w modnej wtedy miniówce. Ma dwadzieścia trzy lata. Tło fotografii tworzy wiejska ulica, z tyłu widać jakąś chałupę, a nad rodziną wiszą druty linii wysokiego napięcia. Jest jeszcze coś — dwie czarne plamy rozlały się tuż nad ich głowami niczym krople monsturalnego deszczu. Jedna, większa, bliżej Irminy, druga, mniejsza, nad Piotrem. Nie wiadomo, czy pojawiły się w trakcie wywoływania filmu, czy dużo później.

Jak donosi kurier lokalnej telewizji Olsztyn, miasto, wraz z rodzinami stutysięcznej obywatelki, Ewy Agnieszki Żyro, wkracza w roku 1973 w nowy etap rozwoju. Robi się ciasniej. Działa tu już dwieście sklepów, ale ambicje są dużo większe — miasto czeka na nowe centra handlowe. „W tym roku budowlani postawią też w Olsztynie ponad dwadzieścia tysięcy izb mieszkalnych” — oznajmia głos spikera.

Rodzice Piotra już dostali M2. W czteropiętrowym bloku, na parterze, z niewielkim balkonem. Tyle Piotr pamięta. Gdyby dziś przeszedł się tamtymi ulicami, z pewnością wydałyby mu się one małe jak klocki. Tak to zwykle jest, kiedy wraca się do miejsc z przeszłości. Ulubiona górką, z której zjeżdżało się na sankach, po latach okazuje się całkiem płaska. Zimy w Olsztynie w czasach dzieciństwa Piotra są jeszcze srogie. Opady śniegu bywają tak obfite, że dzieciaki dostają wolne i nie chodzą do szkoły. Żołnierze drążą tunele, żeby olsztynianie mogli przedostać się pomiędzy blokami i dotrzeć do miejsc pracy. Niektóre zasy są tak wysokie, że stojąc na nich, można dotknąć ręką izolatorów linii telefonicznej.

Następne zdjęcie w albumie: czarno-biała Irmina siedzi w fotelu i trzyma na kolanach Piotra. Uśmiecha się do swojego, na oko rocznego, syna. W tle typowa meblścianka z późnych lat sześćdziesiątych i Zbigniew. Stoi z tyłu, jakby nie chciał być obecny na rodzinnej fotografii. „Jakby coś sobie myślał niepokojącego” — mówi Piotr. Jak gdyby gdzieś w nieobecnym spojrzeniu czytało się to, co stanie się później.

Miejsc pracy w Olsztynie nie ma za wiele. Wielki przemysł nigdy tu nie zawita. Tym bardziej ceni się obecność OZOS „Stomil”, jednego z najbardziej znanych polskich producentów opon samochodowych.

„Klasa robotnicza siłą przewodnią budownictwa socjalistycznego” — taki napis wita pracowników wchodzących przez bramę. Wśród nich Zbigniewa — ojca Piotrka i jego młodszego o trzy lata brata Artura. Nie wiadomo, czy Zbigniew lubi swoją pracę. Wcześniej był piekarzem, ale się przekwalifikował, ponieważ stanowisko w Stomilu gwarantowało normalne godziny pracy — w ciągu dnia, nie w nocy.

W 1973 roku Stomil chwali się sukcesami w ogólnopolskim konkursie Dobrej Roboty, w skrócie DoRo:

„W ramach programu Dobrej Roboty stwierdzono, że nic tak nie mobilizuje załogi do aktywności i wzmożonej pracy jak współzawodnictwo” — informuje kurier olsztyński.

W roku 1973 przoduje Wydział Kordów.

Z zakładu pracy ojciec przynosi do domu noże. Duże, solidne. „Gerlach to polska marka z 250-letnią tradycją tworzenia wysokiej jakości produktów dla domu”, jak można dziś przeczytać na stronie internetowej firmy¹. „Gerlachy” — mówi o nożach ojca Piotrek.

Kolejne zdjęcie: na oko dwuletni puciołowaty Piotr stoi na tapczanie, spoglądając uważnie w obiektyw. Obok siedzi wpatrzona w niego babcia. Obserwuje go równie bacznie, jak uważnie on spogląda w obiektyw, nie uśmiecha się. Są święta Bożego Narodzenia, bo w tle widać plastikową choinkę z bombkami.

„Tartan mojego klanu. Babcia i ja” — napisze Piotr pod tym zdjęciem czterdzieści lat później, publikując je na Facebooku.

„Dwie GNIDY!!!!” — odpisze ktoś w komentarzu.

Babcię ze zdjęcia, mamę ojca, Piotr pamięta bardzo dobrze. Mieszkała na wsi, ale często się odwiedzali. Babcia była dobra.

Seria zdjęć z chrztu młodszego brata, Artura. Młody, przystojny ojciec chrzestny z bokobrodami (Piotr nie wie, kto to), a obok, w roli chrzestnej matki, dużo starsza, chorobliwie chuda Celina z Warszawy — siostra babci. Nieco z tyłu Zbigniew z dłuższymi włosami, brodą, w wyszywanej koszuli. To moment udzielania sakramentu, wszyscy patrzą na małego Artura i nikt się nie uśmiecha. Być może właśnie wtedy przyjmują zobowiązanie wychowania dziecka w wierze chrześcijańskiej albo słuchają, jak ksiądz przeprowadza egzorcyzm.

— *Czy wyrzekacie się wszystkiego, co prowadzi do zła, aby was grzech nie opanował?*

— *Wyrzekamy się.*

— *Czy wyrzekacie się szatana, który jest głównym sprawcą grzechu?*

— *Wyrzekamy się.*²

¹ <https://gerlach.pl/>

² Fragmenty obrzędu chrztu świętego.

I jeszcze to zdjęcie, najwyraźniej już po ceremonii: grupa ludzi opiera się o maskę trabanta. Kobiety w krótkich spódniczkach i marynarkach, mężczyźni w garniturach. Zbigniew stoi z boku. Ma na sobie spodnie dzwo-ny i wyszywaną koszulę, tę samą co na chrzcie, tylko teraz rozpiętą u góry tak, że odsłania owłosiony tors. Oczy ukryte za dużymi przeciwsłonecznymi okularami, włosy w lekkim nieładzie. Wygląda trochę jak hipis, a z pewnością inaczej niż reszta mężczyzn w garniturach. W swobodnej pozie podpira się pod boki, na palcu obrączka, przy pasku pojedynczy kluczyczk. Nie wiadomo od czego.

* * *

— Ojciec to był taki domowy ninja. Przychodził pijany i bił mamę. Często to się zdarzało. Nie pamiętam, czy był pijany wtedy, gdy ją zabił — mówi Piotr.

Zbigniew wraca z pracy, a Irmina z Piotrkim i malutkim Arturem chowają się pod stół. Ojciec chłopców jest nietrzeźwy, szuka zaczepki. Bicie żony najwyraźniej przynosi mu ulgę. Nie bije Piotrka, nigdy go nie uderzył. Irmina płacze, ale nie krzyczy głośno, nie wzywa pomocy, nie zamyka się na klucz w łazience, żeby uniknąć ciosów. W każdym razie Piotrek niczego takiego nie pamięta. Jedynie miejsce, w którym Irmina szuka ratunku, to schronienie pod kuchennym stołem.

Tamtego dnia Piotrek słyszy kłótnię w kuchni. Umysł cztero-latka rejestruje kolejne wydarzenia w kilku obrazach:

1. Na podłodze rozlane mleko i pusty rondel do kaszki.
2. Kałuża krwi.
3. Mama leży, tata klęczy nad nią i tnie jej łydki jednym ze swoich gerlachów.
4. Mama jeszcze drży, ciało porusza się w konwulsjach.

— Tato, mama jeszcze żyje! — krzyczy Piotrek.

— Nie, Piotruś, nie żyje — odpowiada ojciec.

Głos ma spokojny, jakby dobrze wiedział, co mówi.

Potem zamieszanie. Tłum w domu, milicja, sąsiedzi. Przechodzą z pokoju do kuchni, są w przedpokoju, wszędzie. Jakaś kobieta wkracza do kuchni i bierze na ręce sześciomiesięcznego Artura. Potem rozmawia z inną panią. Piotrek wszystko rejestruje.

„Poszłam po małego — mówi kobieta — a kiedy obok NIEGO przechodziłam, to spojrzał się na mnie. A mnie takie ciary przeszły... strach” — słyszy Piotrek.

A potem jeszcze:

„Ten drugi chłopiec to już jest przecież duży, dlaczego on nie krzyczał? Wcale nie zareagował na to, co się wydarzyło. A przecież gdyby krzyczał, ktoś mógłby przyjść, pomóc, jakiś sąsiad albo ktoś”.

Czteroletni Piotrek siedzi w pokoju na fotelu i patrzy za okno. Szaro. Pozbawione liści, czarne gałęzie uderzają o drzwi balkonowe. W styczniu roku 1974 w Olsztynie nie ma śniegu. Zima nie zaskoczyła drogowców. Dzieci włączą się wokół nieczynnych lodowisk i torów saneczkowych pełnych błota.

Piotrek nie płacze. Ani jedna łza nie płynie z jego oczu.

— Miałem do siebie pretensje, że nie płakałem — mówi. — Potem gdy byłem bity przez ciotkę, ciągle płakałem.

Pierwszą noc chłopcy spędzają u sąsiadów. To chyba znajomi rodziców, najprawdopodobniej kolega ojca z zakładu pracy. Mieszka naprzeciwko z żoną i dziećmi. Piotrka kładą spać w dziecięcym pokoju. Jedno z dzieci płacze. Ktoś pyta: „Co się stało?”. Chłopiec odpowiada, że usłyszał, jak jego ojciec mówi do matki: „Jeśli mnie będziesz wkurzać, zrobię ci to samo co Zbyszek Irminie”.

Tak to pamięta Piotrek.

A potem przyjechali Celina z Marianem i wzięli ich do siebie.

Z KORESPONDENCJI Z RODZINĄ OJCA:

Twój tata po rozprawie został umieszczony w szpitalu psychiatrycznym, przebywał tam około 16 lat, nigdy nie wrócił do domu. Zmarł w sierpniu 1989 roku. Babcia go odwiedzała, ale co było dalej — nikt nie wie, to temat tabu.

ZE STRONY INTERNETOWEJ SZPITALA PSYCHIATRYCZNEGO W STAROGARDZIE GDAŃSKIM:

Szpital w Starogardzie może poszczycić się ponad 100-letnią tradycją w sprawowaniu opieki nad osobami z zaburzeniami psychicznymi, swoją działalność prowadzi bowiem od 1895 roku.

Atutami Szpitala są pięknie utrzymane tereny zielone, park, zadbane alejki spacerowe, boiska do gry w piłkę siatkową, nożną i koszykową, co zapewnia pacjentom wspaniałe możliwości rekreacji i rehabilitacji na wolnym powietrzu. Świadczeń zdrowotnych udziela wykwalifikowana kadra medyczna.³

* * *

Podróż z Olsztyna do Warszawy może zimą roku 1974 zająć kilkanaście godzin. Zwykle pokonuje się ją przepełnionym pociągami „Kormoran” albo lokalnym pekaesem. Na szczęście Marian, nowy opiekun Piotrka i Artura, ma samochód.

Marian, emerytowany milicjant, jest mężem Celiny. Przyciężki, prosty, masywny, powolny. Do Warszawy przyjechał ze wsi na Kaszubach. Nie lubi stolicy, na emeryturze wolałby wrócić w rodzinne strony i zamieszkać na wsi, obok swoich sześciu braci. Nigdy nie nauczył się dobrze mówić po warszawsku i nie pozbył kaszubskich regionalizmów. Nawet wypisywanie mandatów sprawiało mu trudność. „Za nie mata światła” — w rodzinie podśmiewają się z jego sposobu mówienia. On wzrusza ramionami. Z pewnością nie będzie z chłopcami odrabiał lekcji z języka polskiego.

Celina jest siostrą babci ze strony mamy i świeżo upieczoną matką chrzestną Artura. Została nią niespełna sześć miesięcy wcześniej, być może właśnie dlatego czuje się zobowiązana i postanawia spełnić swój chrześcijański obowiązek. Odejdzie na rentę z laboratorium, w którym i tak nie lubi pracować. Nie ma własnych dzieci. Chuda, o zapadniętych, podkrążonych oczach, nerwowa, pali paczkę

³ <http://www.kocborowo.pl>

papierosów dziennie. Nawet w samochodzie, mimo chłodu, otwiera okno i głęboko się zaciąga. Papierosy nauczyła się palić w obozie koncentracyjnym. Tak twierdzi. Nie mówi nic więcej, tylko właśnie tyle: „Nauczyłam się palić te cholerne papierosy w obozie koncentracyjnym, gdy byłam małą dziewczynką”. Nigdy ich nie rzuciła.

PIOTR:

Pamiętam, jak jechaliśmy z Olsztyna do Warszawy. Ja na tylnym siedzeniu. Celina, paląc papierosa, odwróciła się i powiedziała:

— Piotruś, od dzisiaj mów do mnie „mamo”.

Potrwało to chwilę, patrzyłem w okno, a potem powiedziałem:

— Mamo?

— Słucham?

— Nic, nic. Tak sobie wypróbowywałem, jak się mówi do cioci „mamo”.

Na początku chłopcy zamieszkali z Celiną i Marianem w małym mieszkaniu na ulicy Wrzeciono, ale powiększona rodzina szybko dostała trzy obszerniejsze pokoje na nowo wybudowanym osiedlu Wawrzyszew.

* * *

Wawrzyszew był podwarszawską wsią, włączoną w obręb miasta w 1951 roku. Aż do lat siedemdziesiątych przeważała tu niska zabudowa typu wiejskiego, wśród której wyróżniały się: nieduży, pochodzący z połowy XVI wieku, śnieżnobiały kościół św. Marii Magdaleny, stawy Brustmana i cmentarz.

Projekt nowego osiedla Wawrzyszew, autorstwa Ryszarda Tomickiego, całkowicie zmienił dawny układ ulic. Większość budynków wyburzono, a na opróżnionych w ten sposób placach postawiono dziewięć bloków z wielkiej płyty, które miały służyć za mieszkania pracownikom sąsiadującej Huty Warszawa. Plotki głosiły, że

masywne budynki miały powstrzymać falę uderzeniową, która została wywołana przez wysadzenie huty, przed zniszczeniem dalszych części Warszawy, gdyby ta okazała się celem strategicznym podczas ewentualnej wojny.

Zatem dziewięć monstrualnych bloków, a w każdym po pięćset mieszkań — obiektów marzeń każdej nowej rodziny. Pomiedzy budynkami trawniki z ławkami, boisko do piłki nożnej, piaskownice dla dzieci, huśtawki. Dwa wielkie stawy — miejsce relaksu dla spacerowiczów — jeszcze niezagospodarowane, otoczone chaszczami. Z jednej strony osiedle wieńczy kościół i mały cmentarz, z drugiej bazar, zwany od nazwy ulicy „Wolumenem”. Wszystko, czego potrzeba do życia.

W bloku, w którym zamieszkali, znajduje się pięćset dziesięć lokali. Rodzinie Mariana przydzielono trzypokojowe mieszkanie z balkonem na pierwszym piętrze, z widokiem na plac zabaw i chodnik z ławkami. Na początku jest chyba dobrze, Piotrek niewiele pamięta. Z okresu przedszkolnego w ogóle nie miewa się zbyt wielu wspomnień. Celina zajmuje się małym Arturem, Marian się nie wtrąca. Piotr mówi do nich: „mamo” i „tato”. Ale nie przychodzi rano do nich do łóżka, rzadko się przytula, nie wygłupia się. Leży w pokoju i wyświetla sobie w głowie filmy. Właśnie wtedy zaczyna wpadać w dziwne stany, jakby sny na jawie. Złożone w pięści dłonie przyciska do czoła i gałek ocznych i przenosi się do jakiejś innej krainy. Jest tam superbohaterem i przeżywa fantastyczne przygody. Nie wie jeszcze, że zarówno Superman, jak i Batman też byli sierotami.

Z przedszkola pamięta jedynie, że raz opowiedział koledze, jak zginęła jego mama. Ze szczegółami. Zrobiła się afera, bo chłopczyk się przestraszył. A ponieważ w opowieści były noże, cięcie skóry i krew, panie pomyślały, że ktoś pozwala pięciolatkowi oglądać w domu horrory. Wezwana Celina przepraszała i krzyczała na Piotra, żeby nie zmyślał.

PROGRAM PARTNERSKI

— GRUPY HELION —



1. ZAREJESTRUJ SIĘ
2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
3. ZBIERAJ PROWIZJĘ

Zmień swoją stronę WWW w działający bankomat!

Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA
Helion 

ILE TRZEBA MIEĆ W SOBIE SIŁY, BY W OSTATNIEJ CHWILI ODBIĆ SIĘ OD DNA?

Warszawa, końcówka lat dziewięćdziesiątych i początek nowego wieku — przełom tysiącleci. Cała Polska żyje wojnami stołecznych gangów. Prasa, radio i telewizja niemal codziennie donoszą o strzelaninach, egzekucjach, krwawych rozprawach między ludźmi z przestępczego półświatka. Znani gangsterzy jeden po drugim tracą życie albo — jeśli mają szczęście — lądują na długie lata w więzieniu. Niektórzy idą na współpracę z policją i sypią dawnych kumpli, inni zostają świadkami koronnymi. Prawda zaczyna obrastać w legendy i kłamstwa — stając się obiektem manipulacji.

Piotr Mudyn, żołnierz żoliborskiej grupy przestępczej, brał udział w wielu akcjach znanych z doniesień medialnych. Gangsterka dała mu siłę, pieniądze i tożsamość. A potem odebrała wszystko i wszystkich.

Ostatni to nie tylko prawdziwa relacja świadka tamtych wydarzeń, opowieść o lojalności wobec współników, walce z policją, uzależnieniach, seksie, samotności i lęku — ale przede wszystkim przejmująca historia człowieka. Do czego jesteśmy zdolni? Dlaczego wybieramy w życiu takie, a nie inne drogi? Co wpływa na nasze losy? Czy na zmianę nigdy nie jest za późno?

To w gruncie rzeczy dokumentalna, świetnie napisana relacja z niezwyklej, dramatycznej transformacji ludzkiego serca i umysłu — a przy okazji kawał historii warszawskiego przestępczego podziemia z burzliwych czasów przełomu wieków. Ale nie jest to bynajmniej opowieść o cudzie spowodowanym przez interwencję jakiejś siły wyższej. Ostatni rozdział to opis ciężkiej, zdeterminowanej i konsekwentnej pracy człowieka nad pokonaniem skrajnie negatywnych ograniczeń i uwarunkowań własnego umysłu. Budzi to w czytającym nie tylko wielki szacunek i uznanie, ale przede wszystkim nadzieję, że bez względu na to, w jak trudnej i mrocznej sytuacji znalazło się nasze życie, możemy ruszyć ku światłu.

WOJCIECH EICHELBERGER

psychoterapeuta, pisarz

PATRONI:



kryminalna
polska

 **editio**



Księgarnia internetowa:
<http://editio.pl>



Zamówienia telefoniczne:
0 801 339900



0 601 339900

Sprawdź najnowsze promocje:

📍 <http://editio.pl/promocje>

📖 Książki najchętniej czytane:

📍 <http://editio.pl/bestsellery>

Zamów informacje o nowościach:

📍 <http://editio.pl/nowości>

Helion SA
ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice
tel.: 32 230 98 63
e-mail: editio@editio.pl
<http://editio.pl>

ebook dostępny wyłącznie na:

ebookpoint.PL



ISBN 978-83-283-3815-9



Cena 34,90 zł